

DANIEL
(1955)

Z Danielem Latowickim spotykam się w malutkiej kawiarence na Dolnym Manhattanie. Wokół nas są tylko trzy jednoosobowe stoliki, a mimo to jest bardzo głośno. Rozmawiamy po angielsku.

Daniel: Gdzie się urodziłeś?

Mikołaj: W Warszawie.

DANIEL: Gdzie się wychowałeś?

MIKOŁAJ: W Warszawie.

DANIEL: Mówisz po hebrajsku?

MIKOŁAJ: Nie.

DANIEL: A w jidysz?

MIKOŁAJ: Jeszcze mniej. Zdałem?

DANIEL: Zaczekaj, jeszcze nie skończyłem. Mieszkałeś kiedyś poza Polską?

MIKOŁAJ: Tak, w Paryżu.

DANIEL: Nie chciałeś tam zostać?

MIKOŁAJ: A ty chciałbyś mieszkać w Paryżu?

DANIEL: Mnie jest dobrze u siebie.

MIKOŁAJ: To zupełnie jak mnie.

DANIEL: Ile masz lat?

MIKOŁAJ: Czterdzieści siedem, a ty?

DANIEL: Pięćdziesiąt osiem.

MIKOŁAJ: Czego nam jeszcze brakuje z podstawowych informacji o sobie?

DANIEL: Mój ojciec urodził się w roku 1908, a zmarł dwadzieścia lat temu. Jego pierwsza rodzina, czyli żona i córka, zginęły w czasie wojny. Moja mama urodziła się w roku 1927 i całą wojnę przeżyła ukrywając się w lasach. Rodzice poznali się w czasie wojny, a w 1946 wyjechali do Stuttgartu, gdzie byli trzy lata. Moja starsza siostra urodziła się obozie dipisów w 1947 roku. W 1949 przyjechali do Stanów.

MIKOŁAJ: Kim jesteś?

DANIEL: Amerykaninem, bo tutaj się urodziłem, i Polakiem, bo moi rodzice nigdy nie oddali polskich paszportów. Z tatą mówiłem w jidysz, bo on nigdy dobrze nie nauczył się angielskiego. Był prostym człowiekiem bez wykształcenia. Mama zdążyła nauczyć się angielskiego przed moim urodzeniem. Tata bardzo nalegał, by mówiła do mnie po angielsku, żebym nie był traktowany jako „grunner“.

MIKOŁAJ: Jako kto?

DANIEL: „Grunner” to nowo przybyły, żółtodziób.

MIKOŁAJ: Rodzice mówili w domu po polsku?

DANIEL: Czasami tak. Jestem osłuchany z tym językiem, ale sam nie mogę zbyt wiele powiedzieć.

MIKOŁAJ: A co możesz?

DANIEL: Mogę powiedzieć: „ja jestem dobry chłopak”.

MIKOŁAJ: Dlaczego zgodziłeś się ze mną spotkać?

DANIEL: Człowiek dorośleje i zaczyna czuć potrzebę rozmowy o rzeczach, o których wie, że się wydarzyły, ale nigdy dotąd z nikim o nich nie rozmawiał. Rodzice też ze mną o tym nie rozmawiali. Idąc na spotkanie z tobą zaproponowałem mojej starszej siostrze, by poszła ze mną, ale odmówiła. Moja mama też nalegała, bym nie szedł.

MIKOŁAJ: Dlaczego?

DANIEL: W naszym domu dużo pracy włożono w to, by tamte historie nigdy nie powróciły. Taki jest instynkt ocalałych: żeby żyć, a nie wracać do śmierci. Powiem ci jeszcze coś. Jeśli to ty byś do mnie zadzwonił i poprosił o spotkanie, na pewno bym odmówił. Na szczęście pierwszy raz usłyszałem o tobie od ludzi w Konsulacie Polskim. Dlatego się zgodziłem.

MIKOŁAJ: Dlaczego bardziej ufasz Konsulatowi niż mnie?

DANIEL: Bo tam jest przychylna mi osoba, a ciebie nie znałem.

MIKOŁAJ: Brzmi przekonująco.

DANIEL: Brałem również pod uwagę jej przekonanie, iż nasze spotkanie może coś nowego przynieść nie tylko tobie, ale i mnie.

MIKOŁAJ: Co masz na myśli?

DANIEL: To, że będę miał szansę rozmawiać o sprawach, o których nigdy nie rozmawiałem.

MIKOŁAJ: Jeszcze kogoś się radziłeś w tej sprawie?

DANIEL: Jestem dentystą i spotykam bardzo wielu ludzi w moim gabinecie. Wczoraj rozmawiałem z jednym pacjentem o spotkaniu z tobą. Powiedziałem mu, że jedna część mnie bardzo się na to cieszy, a druga ma nadzieję, że zjem dzisiaj coś takiego, że jutro będę chory i nie będę mógł się z tobą spotkać.

MIKOŁAJ: I co ten pacjent na to?

DANIEL: Zaczął opowiadać, że jego ojciec był jednym z żołnierzy, którzy wyzwali obozy i nigdy nikomu o tym nie opowiadał. Nigdy!

MIKOŁAJ: Żeby dobrze zrozumiał – ten pan był za czy przeciw naszemu spotkaniu?

DANIEL: On od razu zaczął mi opowiadać swoją historię, ale generalnie był za.

MIKOŁAJ: Byłeś kiedyś w Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie?

DANIEL: Nie byłem i nie będę. Mam też bardzo dużo książek o Zagładzie, całą półkę. Myślę, że ty jesteś tym, który czyta książki z mojej półki.

MIKOŁAJ: Ty ich nie czytasz?

DANIEL: Zaglądam do nich. W jednej nawet przeczytałem wstęp.

MIKOŁAJ: O czym był ten wstęp?

DANIEL: Jeden facet pojechał do Polski szukać śladów przeszłości swojej rodziny. Później wrócił i opowiadał o tym swoim rodzicom i dziadkom. I czytając to pomyślałem, że my nie mieliśmy żadnej rodziny poza naszą czwórka! Zamknąłem książkę i odłożyłem na półkę. Ty miałeś dziadków?

MIKOŁAJ: Miałem troje dziadków i jednego przyszywanego.

DANIEL: Czyli nigdy mnie nie zrozumiesz.

MIKOŁAJ: A ty mnie zrozumiesz, że byłem jedynym żydowskim dzieckiem w szkole? Albo, że nie mieliśmy ani jednego żydowskiego sąsiada w okolicy?

DANIEL: Przepraszam.

MIKOŁAJ: Nie ma co przepraszać, każdemu z nas czegoś brakowało. Miałeś żydowskich kolegów w szkole i żydowskich sąsiadów?

DANIEL: Oczywiście. Nie miałem żadnych innych. Chodziłem do szkoły żydowskiej z językiem jidysz, nie z hebrajskim. Latem jeździłem na kolonie z tymi samymi ludźmi.

MIKOŁAJ: Z mojej perspektywy zarówno jidysz jak i hebrajski znaczy żydowski. Opowiesz mi o tym świecie?

DANIEL: Dzisiaj już go nie ma, bo jidysz zniknął. Wszystko jest hebrajskie, ale wtedy była ogromna grupa ludzi, która wyrosła w tej kulturze i dalej tak żyła. Szkoły, synagogi, kina, księgarnie, rozmowy na ulicach – wszystko było w jidysz. Pamiętam nawet obchody rocznicy powstania w getcie warszawskim, które odbywały się w jidysz. Cały program, tutaj na Manhattanie, był w tym języku. To zaczęło znikać w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Przykro mi, że wyrastałeś bez tego wszystkiego.

MIKOŁAJ: Mogę powiedzieć, że miałem w swoim życiu krótki epizod jidysz, kiedy razem z rodzicami i bratem mieszkaliśmy w Paryżu, na początku lat 80-tych. Zaraz po przyjeździe poszedłem do francuskiej szkoły. Mój francuski był jeszcze wtedy bardzo kiepski. Zamiast chodzić do szkoły, codziennie jeździłem do dzielnicy Marais, która wtedy jeszcze była dzielnicą Żydów aszkenazyjskich. Tam poznałem starszego pana, właściciela małego sklepiku. On i jego żona przyjechali po wojnie z Polski. Nie mieli dzieci, więc szybko się u nich przyjąłem. Miałem tam swój mały taborecik, na którym siedziałem i jadłem kiszony ogórek. Ja do nich mówiłem po polsku, a oni do mnie na swój sposób również. Ich język był mieszanką polskiego i jidysz. Mój romans z nimi trwał stosunkowo niedługo i zakończył się gwałtownie odkryciem przez tatę moich notorycznych nieobecności w szkole. Czasami jeszcze wracałem do tych państwa, ale losy tego sklepiku bardzo dobrze wpisały się w znikanie kultury jidysz.

DANIEL: Dlaczego lubiłeś tam chodzić?

MIKOŁAJ: Poza tym, że chciałem ominąć szkołę, co było nie bez znaczenia, odkryłem tam ludzi, którzy w jakiś specyficzny sposób byli podobni do moich dziadków.

DANIEL: Ja też robię takie wycieczki w przeszłość. Jadę w okolice, w których się wychowałem, i spaceruję wokół tych domów. I zawsze po kilku minutach mój mózg przełącza się na jidysz.

MIKOŁAJ: Niestety mój rozum nigdy się na jidysz nie przestawi, ale wycieczki do tamtego sklepiku spowodowały refleksję, że takich ludzi jak ci państwo i moi dziadkowie pewnie jest więcej, tylko ja nie mam do nich dostępu.

DANIEL: Trzeba było szukać w okolicy, pewnie byli tuż za rogiem.

MIKOŁAJ: To wiem, bo przychodzili mnie oglądać i rozmawiali nad moją głową. Co jakiś czas się pytali, czy znam jakieś słowa w jidysz. Gdy mówiłem: „kisz mi tuches”¹, to umierali ze śmiechu i szczypali mnie w policzki.

DANIEL: Czy twoi rodzice i dziadkowie opowiadali ci, co się im zdarzyło podczas wojny?

¹ Kisz mi tuches (jidysz) – pocałuj mnie w dupę

MIKOŁAJ: Tak.

DANIEL: Ale opowiadali te wszystkie straszne rzeczy, czy tylko tyle, że mieszkali tu, a potem przenieśli się tam, i same takie ogólniki?

MIKOŁAJ: Opowiadali całkiem sporo.

DANIEL: U mnie w domu się o tym nie mówiło, ale pamiętam obchody rocznicy powstania w getcie warszawskim. Oglądałem je w telewizji w 1963 roku. I nagle, kompletnie bez ostrzeżenia, tata zaczął mi opowiadać o tym, jak ostatni raz widział swoją mamę. Miałem osiem lat i głowę zajęłą głównie baseballlem i piłką. Od tego momentu wiedziałem, że nigdy już nie będę mógł go o nic zapytać. Tata powiedział co chciał, i sprawa została zamknięta.

MIKOŁAJ: Skąd wiedziałeś, że nie możesz już nigdy do tego wrócić?

DANIEL: To nie była rozmowa taty z synem, to był monolog. Zasada komunikacji w tej sprawie została ustalona nie przeze mnie, więc nie ja mogłem ją zmienić. Mogę ci opowiedzieć jeszcze jedną historię, świąteczną. Czytaliśmy w szkole Hagadę na Pesach i podczas pierwszego sederu cała druga część opowieści była o getcie warszawskim. Urodziny mojego ojca przypadały na drugi dzień Pesach i wierz mi, że nigdy u nas nie było to wesołe święto. Zawsze świece były zapalane dla pamięci.

MIKOŁAJ: Rozmawiasz o tym ze swoją siostrą?

DANIEL: Ona jest jedyną osobą, z którą okazjonalnie te tematy poruszam. Ale te rozmowy nigdy nie zaczynają się: „Słuchaj, chciałbym pogadać, bo wczoraj strasznie płakałem, gdy sobie przypominałem...”. Nigdy w ten sposób. To zaczyna się zwykle przypadkiem.

MIKOŁAJ: Często płaczesz myśląc o wojnie?

DANIEL: Dostyc, ale ja raczej nie myślę o wojnie generalnie, tylko o losach moich rodziców.

MIKOŁAJ: Próbowaleś kiedyś pytać mamę o przeszłość?

DANIEL: Kilka osób próbowało mnie namówić, żebym wziął dyktafon i zaczął ją przepytwać, ale nie zrobiłem tego i nigdy nie zrobię. Nie dlatego, że mnie to nie interesuje, tylko dlatego, że czuję się za moją mamę odpowiedzialny. Odpowiedzialny za to, żeby w jej życiu pojawiała się jak najmniej cierpienia, a te rozmowy na pewno wiele by go przysporzyły.

MIKOŁAJ: Od kiedy czujesz się za mamę odpowiedzialny?

DANIEL: Od kiedy zrozumiałem, że mogę ją chronić nie zadając jej pytań.

MIKOŁAJ: Ile miałeś wtedy lat?

DANIEL: Mogłem mieć czternaście, piętnaście lat. I do dzisiaj tak jest. To wcale nie

oznacza, że z mamą nie rozmawiam. Dzwonię do niej codziennie.

MIKOŁAJ: A z tatą rozmawiałeś?

DANIEL: Mój tata zawsze był na coś chory. Jak dzisiaj widzę tych, którzy wracają z Afganistanu czy z Iraku i mają zdiagnozowany PTSD, to myślę, że u taty to nie było zwykłe chorowanie, tylko coś więcej.

I mój tata, i moja mama, i zapewne twoi dziadkowie oraz rodzice zostali na trwałe uszkodzeni. W zeszłym roku w moim mieście młody chłopak przyniósł broń do szkoły i spowodował wielki dramat. Pewnie czytałeś o tym w gazetach. Dla nas wszystkich to była tragedia i nie umieliśmy się po tym otrząsnąć. Jak to się ma do tego, co wydarzyło się naszym rodzicom? Oni tego doświadczali codziennie przez wiele miesięcy i lat. Byli zwierzyną łowną. Codziennie musieli zdobywać pożywienie, pozostając niewidocznymi dla innych. To nie tylko mnie przeraża, ja nie umiem sobie tego w ogóle wyobrazić.

MIKOŁAJ: Często o tym myślisz?

DANIEL: Dostyc często, ale równie często myślę o tym, co człowiek jest zdolny zrobić, by przeżyć. Oni nigdy nie opowiadali szczegółów o tym, jak im się to udało. W czasie kiedy wystąpiłem o polskie obywatelstwo miałem taki lęk, że adwokaci, których zatrudniłem w Polsce do szukania w archiwach, znajdą jakiś kawałek papieru z napisem: „Jeśli spotkasz takiego i takiego mężczyznę, to wiedz, że on w czasie wojny zrobił to i to. Trzeba go ścigać”.

MIKOŁAJ: Bałeś się, że to może dotyczyć twoich rodziców?

DANIEL: Tak. Nie wiem, jak oni przeżyli wojnę i nie wiem, co ja byłbym skłonny zrobić, żeby przeżyć... Taki miałem lęk.

MIKOŁAJ: I mimo to dalej nie pytałeś?

DANIEL: Nie. A ty pytałeś?

MIKOŁAJ: Kiedyś zapytałem moją mamę, co myśli o tym, że jak jej mama wyszła z obozu, to przyjechała po nią z bardzo dużym opóźnieniem – dopiero jakieś trzy miesiące po wyzwoleniu. Moja mama była wtedy we Francji przerzucana z jednego domu dziecka do drugiego, a babcia przez całą wojnę nic nie wiedziała o jej losach.

DANIEL: Pewnie nie była fizycznie w stanie ruszyć po dziecko. Ludzie po obozach byli ledwo żywi.

MIKOŁAJ: Moja babcia, która zawsze była i do dzisiaj jest dla mnie bohaterką, została dłużej, bo założyła szpital, który pomagał najcięższym chorym więźniom dojść do siebie przed powrotem do domu.

DANIEL: Bardzo szlachetnie z jej strony.

MIKOŁAJ: Ty nie pojechałbyś od razu szukać swoich dzieci? Zostałbyś pomagać innym?

DANIEL: Zadajesz bardzo trudne pytania.

MIKOŁAJ: Trochę trudne, a trochę nie. Ponieważ moja mama również uważała swoją mamę za bohaterkę, odpowiedziała, że babcia postąpiła szlachetnie.

DANIEL: No właśnie.

MIKOŁAJ: Wtedy ja zapytałem, czy gdybym ja był nią, a ona swoją mamą, to czy by mnie zostawiła w domu dziecka i pomagała innym.

DANIEL: I?

MIKOŁAJ: I zrobiła się katastrofa. Ta rozmowa kosztowała moją mamę dwa lata ciężkiej depresji.

DANIEL: I jak się po tym czujesz?

MIKOŁAJ: Źle. Przez własną ciekawość spowodowałem jej wielki ból.

DANIEL: Może byłeś za młody?

MIKOŁAJ: Nie byłem za młody. Byłem zarozumiały. Uważałem, że mam prawo pytać o ich relację. Nie rozumiałem, że moja mama nie przez przypadek zdecydowała się nie pytać swojej mamy przez tyle lat, dlaczego wybrała innych zamiast niej.

DANIEL: Ja należę do tych, którzy nie zadają tego rodzaju pytań. Kiedyś oglądałem film o ludziach, którzy ukrywali się w kanałach. Jedna z tych osób miała ze sobą dziecko, które zaczęło płakać. Przywódca grupy powiedział do tego rodzica: „Daj mi dziecko”. Wziął je i udusił. Ja zacząłem krzyczeć: „Jak on mógł to zrobić!? Morderca!” A moja mama, która siedziała obok, spokojnie powiedziała: „Trzeba było nie przychodzić z dzieckiem”.

MIKOŁAJ: W ten sposób dowiadywałeś się o stosunku rodziców do tamtych wydarzeń?

DANIEL: Na różne sposoby, ale prawie nigdy wprost. Wiesz z czego mój tata był najbardziej dumny?

MIKOŁAJ: Z ciebie i z siostry.

DANIEL: Nie. Z tego, że nigdy nie byliśmy głodni. Tak wyglądał jego sukces. A wracając do twojej mamy, może nie mogłeś nie zadać tego pytania?

MIKOŁAJ: Nie mogą nie zadać ci, co są na bakier z myśleniem.

DANIEL: Pytania zawsze są niebezpieczne.

MIKOŁAJ: A twoja siostra zadaje pytania?

DANIEL: Nie. Mówi, że wyrosliśmy w domu, w którym nigdy nie było słycać śmiechu. Zawsze było smutno, ale ja nie mogę złego słowa powiedzieć o moim dzieciństwie. Byłem w nim szczęśliwy będąc z moimi rodzicami i siostrą.

MIKOŁAJ: A jakim byłeś nastolatkiem?

DANIEL: Byłem opiekuńczym nastolatkiem. Oczywiście miałem swoje sprawy z kolegami, ale nigdy nie byłem przyczyną zmartwień rodziców. Nie chciałem, żeby mieli jeszcze jeden powód do smutku. Nas było tylko czworo i musieliśmy o siebie dbać. Moja żona ma siedemnaścioro rodzeństwa ciotecznego. Oni się bardzo rzadko widują i równie rzadko o sobie myślą. Nasi rodzice mieli tylko nas. Jak masz koszyk pełen jajek, to jakoś przeżyjesz gdy jedno się stłucze. Ale wiesz, jak trzeba uważnie trzymać jajko, jeśli masz je tylko jedno?

MIKOŁAJ: Kto był tym jednym jajkiem?

DANIEL: Dla każdego z naszej czwórki pozostała trójka. Do dzisiaj jestem bardzo, bardzo opiekuńczy w stosunku do mojej mamy, i zrobię wszystko, by jej życie było najlepsze na świecie. By życie mojej rodziny było najlepsze. Za każdym razem kiedy wznoszę rodzinny toast mówię to samo: „L’chaim! Niech nasza rodzina rośnie! Żyjmy i kochajmy się!” Moja córka wychodzi za mąż w przyszłym roku, a ja już dzisiaj wiem, jaki toast wygłoszę na jej ślubie. Proste, nie muszę się go nawet uczyć na pamięć, bo go znam, jest dla mnie najważniejszy na świecie.

MIKOŁAJ: Zdarza mi się czasami siedzieć przy stole, przy którym poza moją żoną i dziećmi jest jeszcze mój tata i brat z rodziną. To są takie ułamki sekund. Patrzymy na siebie i...

DANIEL: O tak, bardzo dobrze znam te łzy. Chyba też jestem waszym bratem. U nas wyglądało to tak: za każdym razem gdy mój tata sięgał po szklaneczkę whisky, brał kawałek chleba albo chały i wachał. Kiedy ja byłem trochę większy, dawał mi kroplę whisky na łyżeczkę, a potem podawał kawałek chleba do powąchania. Zawsze tak robił, a potem patrzył na nas wszystkich. Kiedy umarł, siedziałem przy stole z żoną i córkami, i moja siostra, z mężem i córkami. Obydwaj wypiliśmy kieliszek whisky i później powąchaliliśmy chleb. Nie umawialiśmy się, ale tak się stało. Od tej chwili ten gest oznacza dla nas rodzinę.

MIKOŁAJ: Zdarza mi się złapać mojego tatę na tym, jak nas wszystkich liczy, gdy siedzimy całą rodziną przy stole. Widzę jak przesuwając wzrok z jednej osoby na drugą, a w jego oczach pojawiają się łzy.

DANIEL: Ja robię dokładnie to samo co twój tata. Kiedy mieliśmy zaręczynowe przyjęcie mojej córki, właśnie to zrobiłem: policzyłem wszystkich i nie było nas już tylko czworo. Mimo że starałem się powstrzymać, do moich oczu napłynęły łzy.

MIKOŁAJ: Zupełnie jak teraz.

DANIEL: Podniosłem kieliszek i zamiast powiedzieć toast, zacząłem ich wszystkich liczyć, i nie mogłem wypowiedzieć słów toastu, który i tak wszyscy znali.

MIKOŁAJ: Wiedzieli dlaczego płaczesz?

DANIEL: Żona i moja siostra wiedziały. Reszta pewnie też, albo niebawem zrozumie. Widzę po twoich łzach, że tobie nie muszę tego tłumaczyć.

MIKOŁAJ: Nie bardzo to u siebie lubię, że w takich sytuacjach nie mogę nad tym zapanować. Myślę, że dla moich dzieci może być krępujące, gdy widzą łzy w oczach swojego taty.

DANIEL: Nie przejmuj się, płacz. Lepiej, żeby cię widziały prawdziwego. I tak nie dasz rady tego powstrzymać.

MIKOŁAJ: A ty widziałeś swojego tatę płaczącego?

DANIEL: Widywałem łzy w jego oczach. Myślę, że na pewno dużo płakał, ale nigdy tego nie widziałem. Jak wracał z Polski to miał mokre oczy.

MIKOŁAJ: Rodzice jeździli do Polski po wojnie?

DANIEL: Tata pojechał pod koniec lat siedemdziesiątych. Miał tam bardzo ważną sprawę do załatwienia, ale do tego muszę ci opowiedzieć kawałek jego wojennej historii. Wytrzymasz?

MIKOŁAJ: Spróbuję.

DANIEL: Mój tata wraz ze swoimi dwoma braćmi został wsadzony do pociągu i wysłany do Trebłinki. W drodze podjęli próbę ucieczki. Jeden brat został zastrzelony w momencie wyskakiwania, drugi chwilę później. Mój tata wyszedł z tego ze złamaną nogą, ale udało mu się pochować obu braci. I właśnie po nich wrócił pod koniec lat siedemdziesiątych. Chciał ich pochować w Warszawie na żydowskim cmentarzu. Niestety udało mu się odnaleźć tylko jednego.

MIKOŁAJ: To była jedyna podróż taty do Polski?

DANIEL: Nie. W sumie był w Polsce chyba trzy razy. Za drugim razem pojechał na grób brata, a za trzecim odwiedził Auschwitz. Tam dostał zawału serca i po trzech dniach wrócił. Wszystko się dobrze skończyło, ale już nigdy więcej do Polski nie poleciał. Mamy tam teraz rodzinny grób, więc co jakiś czas ktoś z nas jeździ. Ostatnio była moja córka, a za jakiś czas pewnie ja pojedę. Teraz, od kiedy mam tam brata... mogę o tobie tak mówić?

MIKOŁAJ: Jasne!

DANIEL:...od kiedy mam tam brata, będzie mi trochę łatwiej. A poza tym ty umiesz napisać moje nazwisko bez uprzedniego literowania. Tutaj za każdym razem muszę literować L A T O W I C K I, a i tak wszyscy czytają Latołiki.

MIKOŁAJ: Ja też w Polsce bardzo często muszę literować swoje nazwisko.

DANIEL: U nas dzisiaj prawie każdy musi literować nazwisko.

MIKOŁAJ: A u nas prawie nikt.

DANIEL: Jeszcze jedna osoba umiała napisać moje nazwisko, pani w Konsulacie Polskim. Jak zacząłem jej literować, to usłyszałem: „Wiem, jak się pisze Latowicki”. Cały czas chodzi mi po głowie jedno pytanie. Mogę ci je zadać?

MIKOŁAJ: Zadawaj.

DANIEL: Powiedz mi, nie myślałeś kiedyś o wyjeździe z Polski?

MIKOŁAJ: Myślałem, kilka razy.

DANIEL: I dokąd chciałeś wyjechać?

MIKOŁAJ: Do miejsca, gdzie nie było wojen, gdzie ludzie są sobie przyjaźni i uśmiechnięci, gdzie jest piękna pogoda i żyje się niedrogo, a wszystkie zdobycze cywilizacji są na wyciągnięcie ręki.

DANIEL: Ale zostałeś w Polsce.

MIKOŁAJ: Tak, bo każda alternatywa jest obciążona jakimiś niedociągnięciami.

DANIEL: Nie rozważałeś nigdy przyjazdu do Stanów?

MIKOŁAJ: Wiesz, że przez wszystkie lata, kiedy podróżowałem po świecie, największa agresja z jaką się spotkałem, była ze strony amerykańskich Żydów?

DANIEL: Niemożliwe!

MIKOŁAJ: Myśl co chcesz, ale mówię ci, że tak było.

DANIEL: Co od nich słyszałeś?

MIKOŁAJ: Słyszałem, że Polska to nie jest miejsce dla Żydów, że nie można mieszkać na cmentarzu, że jak mogę tam wychowywać swoje dzieci.

DANIEL: A inni Żydzi ci tak nie mówili?

MIKOŁAJ: Amerykańscy w tym celowali. A ty byś mi tak powiedział?

DANIEL: Rozumiem dlaczego tak mówili, ale nie widzę powodu do agresji w tej sprawie.

MIKOŁAJ: Ty byś mi to mówił kulturalnie, ale przekaz jest podobny. Ja tam mieszkam, tam się urodziłem, tam się urodziły moje dzieci, tam jest grób mojej mamy... Jeśli mam stamtąd wyjechać, to nie z własnej woli.

DANIEL: Wiesz co, mój nowy braciszku? Stamtąd nikt nie wyjeżdżał z własnej woli. Ludzie zostawiali wszystko, nie tylko groby. Mieszkania, pracę, sklepy...

MIKOŁAJ: To ja przez jakiś czas jeszcze popilnuję tego, co zostało po tych sklepach.

DANIEL: Po tych sklepach zostały same groby.

MIKOŁAJ: Po tych sklepach zostałem ja, moja rodzina, trochę przyjaciół... stąd widać tylko groby, ale my tam jesteśmy i te ataki zza oceanu nie czynią naszego życia łatwiejszym.

DANIEL: Jakiś czas temu przeczytałem, że w Berlinie jest całkiem duża grupa Izraelczyków, którzy tam mieszkają i pracują. Okazuje się, że ich ocalali dziadkowie są z nich dumni. Wiesz dlaczego?

MIKOŁAJ: Wiem. Bo to jest dowód, że zwyciężyli Hitlera.

DANIEL: Tak.

MIKOŁAJ: A ja mieszkając w Warszawie jestem dowodem na to, że to Hitler wygrał?

DANIEL: Nie, ale pamiętaj, że jest takie powiedzenie: „Jesteś tak szczęśliwy jak twoje najmniej szczęśliwe dziecko”. Rozumiesz?

MIKOŁAJ: Rozumiem. A teraz ja ci zadam pytanie. Moje dzieci mieszkają w mieszkaniu, w którym mieszkał mój dziadek i wychował się mój ojciec, rozumiesz?

DANIEL: Rozumiem. Niesłychane, że wychowaliśmy się w tak różnych środowiskach. Do któregoś momentu ja nie miałem ani jednego przyjaciela, który nie byłby Żydem. Nigdy nie myślałem, że można się czuć tak wyobcowanym ze społeczeństwa jak ty.

MIKOŁAJ: Danielu, ja mam nadzieję, że ja jestem częścią polskiego społeczeństwa. Nie odbieraj mi tego.

DANIEL: Mam na myśli, że to jest niesłychane, że mimo wszystko dalej jesteś Żydem. Choć wychowałeś się bez żydowskich szkół, bez żydowskich świąt i bez żydowskich przyjaciół.

MIKOŁAJ: Takie myślenie prowadzi do konkluzji, że jestem gorszym członkiem diaspory niż ty.

DANIEL: No tak.

MIKOŁAJ: A ja bym chciał, żebyś powiedział: „no nie”.

DANIEL: Masz rację, przepraszam. Dlaczego robisz to co robisz? Dlaczego siedzisz tu ze mną tyle czasu i słuchasz tego, co mówię?

MIKOŁAJ: Zyskałem nowego brata, a to już jest coś, prawda?

DANIEL: Chodzisz do synagogi?

MIKOŁAJ: Nie.

DANIEL: Zmówiłeś kadysz nad grobem twojej mamy?

MIKOŁAJ: Nie.

DANIEL: A co powiedziałeś?

MIKOŁAJ: Razem z tatą i bratem powiedzieliśmy... bardzo długą ciszę. To jestem dla ciebie Żydem czy nie?

DANIEL: Cały czas byłeś.

MIKOŁAJ: A co powiesz mamie o naszej rozmowie?

DANIEL: Powiem, że spotkałem faceta z Polski, z którym opowiedzieliśmy sobie zupełnie różne historie, które były całkiem identyczne. Jak wszedłem do tej kafejki, spojrzałeś mi głęboko w oczy zanim się sobie przedstawiliśmy. Nie byłem pewny czy to ty, ale to spojrzenie, trwające trochę dłużej niż takie spojrzenia zazwyczaj trwają, było warte mojej półtoragodzinnej podróży na Manhattan. Twoje oczy były smutne, a ja znałem już takie oczy. Mój ojciec tak na mnie patrzył. Za każdym razem gdy wracałem ze szkoły tata mnie wołał i patrzył mi w oczy. Czasami nawet miałem wrażenie, że on patrzy przeze mnie gdzieś dalej. Zawsze to trwało dla mnie trochę za długo, a później tata mówił: „Idź i powiedz mamie, że wróciłeś”. Powiem mamie, że wypiliśmy kawę i popatrzyliśmy sobie w oczy.